

6

NOWOŻEŃCY.

— — — — —

KOMEDYA W 2 AKTACH

BJÖNSTERNA BJÖRNSONA

— przekład —

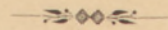
A. WALEWSKIEGO.

— — — — —

CHICAGO, ILL.
NAKLADEM I DRUKIEM W. DYNIEWICZA,
1892.

302138

NOWOŻEŃCY.

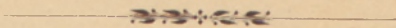


KOMEDYA W 2 AKTACH

BJÖNSTERNA BJÖRNSONA

— przekład —

A. WALEWSKIEGO.



CHICAGO, ILL.

NAKŁADEM I DRUKIEM W. DYNIEWICZA,
1892.

OSOBY.

Ojciec.

Matka.

Laura, ich córka.

Aksel, mąż Laury.

Matylda, jej przyjaciółka.

Rzecz dzieje się w 1ym akcie w mieszkaniu rodziców Laury na wsi, w 2gim w mieszkaniu Aksela w stolicy.



821131

Dr 52/2001

Matka

AKT I.

(Teatr przedstawia pokój bogato umeblowany. Kanapy po lewej i po prawej stronie, obie na przodzie sceny. W środku stół otoczony fotelami. Drzwi główne prowadzące do przedpokoju. Przed kanapą po lewej stoliczek na którym leżą gazety.)

SCENA I.

(Za podniesieniem zasłony ojciec na kanapie po lewej czyta gazetę. Aksel na kanapie po prawej z gazetą na kolanach, której jednak nie czyta. Matka szyje przy stoliku. Laura właśnie wchodzi, później Matylda.)

Laura.

Dzień dobry mameczko! *(całuje ją).*

Matka.

Dzień dobry moja duszo. Czy dobrze spałaś?

Laura.

Bardzo dobrze. Dzień dobry ci ojczulku. *(całuje go).*

Ojciec.

Dzień dobry moje drogie dziecię... dzień dobry. Cóż — zawsze wesola?

Laura.

Tak jest, (*przechodząc koło męża*). Dzień dobry Aksel. (*siada naprzeciw matki przy stole*).

Aksel.

Dzień dobry.

Matka.

Przykro mi moje dziecię że nie mogę iść dzisiaj z tobą na bal. Za daleka przejażdżka, a przy tem zimnem powietrzu...

Ojciec (*czytając*).

Matka nie jest zdrową, kaszlała tej nocy.

Laura.

Mama znowu kaszlała?

Ojciec.

Dwa razy, (*matka kaszle, ojciec spogląda na żonę*). Słyszysz! Mama nie może pojechać... pod żadnym warunkiem.

Laura.

W takim razie i ja nie pojedę.

Ojciec.

Bardzo słusznie.. powietrze jest tak przykre (*do żony*). Ależ moja duszo nie masz szalu na sobie. Gdzież jest twój szal.

Laura.

Aksel, przynieś mamie szal, wisi w przedpokoju. (*Aksel odchodzi*).

Matka.

O... jeszcze musimy poczekać na prawdziwą wiosnę i nawet dziwi mnie, że niezapałono w piecu.

Laura (*do męża, który owija matkę szalem*).

Aksel zadzwoń i każ tutaj napalić. (*Aksel dzwoni i wydaje polecenia służącemu*).

Matka.

Lecz jeżeli nikt na bal nie pójdzie to należałoby przynajmniej posłać tam kogo z uwiadomieniem... Aksel ty to zrobisz... Nieprawdaż?

Aksel.

Dobrze... lecz czy wypada tylko na ten bal nie pójść?

Laura.

Słyszysz przecie że mama tej nocy kaszlała...

Aksel.

Słyszę — ale bał ten wydaje jedyny mój przyjaciel w tej okolicy na cześć twoją i moją a więc nie pójść byłoby może ...

Laura.

Jakąż będziemy mieli zabawę, jeżeli mama z nami nie pójdzie.

Aksel.

Potrzeba nie jedno w życiu uczynić, pomimo, że ono zadnych przyjemności nam nie sprawia.

Laura.

Tak, wówczas jeżeli nam to obowiązek nakazuje — ale pierwszym naszym obowiązkiem jest zostać przy mamie, która jest chorą i nie może samą pozostać w domu.

Aksel.

Sądzę, że mama nie jest chorą...

Ojciec (*czytając.*)

Dwa razy tej nocy kaszlała, a przed chwilą zakaszlała po raz trzeci...

Matka.

Aksel sądził, że to nie jest chorobą i ma słuszość.

Ojciec (*j. w.*)

OOO... Kaszel może stać się bardzo niebezpiecznym. (*kaszle*) Piersi... płuca. (*kaszle*) Mnie się zdaje że i ja nie jestem zupełnie zdrowym...

Laura.

Ojczulku ty się bardzo lekko ubierasz.

Matka.

Ubierasz się jak gdyby już lato było

Ojciec.

Przecież nie długo zapalą w piecu (*kaszle*). Nie... nie zdrow jestem.

Laura.

Aksel. (*Aksel zbliża się do Laury.*)
Mógłbyś nam teraz przeczytać gazety, zanim śniadanie podadzą.

Aksel.

Z przyjemnością. Radbym jednak stanowczo wiedzieć, czy na ten bal pójdziemy?

Laura

Ty możesz pójść a nas wytlómaczysz.

Matka.

Nieuchodzi. Zastanów się, wszak już jesteście zaślubieni.

Aksel.

Właśnie dla tego sędzę, że Laura również nie powinna sama pozostać w domu. Przedewszystkiem teraz na to powinna zwrócić uwagę, że jest moją żoną, i że ten bal jest wyprawionym dla nas, którym nic nie brakuje... jak każdy bal w ogóle, który jest dla młodych ludzi...

Matka.

Ha! zapewne dla młodych a nie dla starych.

Laura.

Mama zaczęła znowu tańczyć. Od czasu gdym dorosła nie byłam dotąd na żadnym balu, któregooby mama nie rozpoczynała.

Matka.

Aksel jednak sądzi że tańczyć nie powinna.

Ojciec (czytając).

O! O! Mamcia tańczy bardzo ładnie.

Aksel.

Wiem o tem, gdyż miałem nie raz ten zaszczyt z mamą bale rozpoczynać, lecz tym razem zaproszono przeszło 50 osób, tylko dla nas, tak wiele sobie trudu zadano, tak wiele przyjemnych zabaw sobie ułożono, i cieszą cię naszym przybyciem, byłoby więc niesumiennością zawieść ich oczekiwania.

Ojciec (czytając).

Za to my im bal wydamy.

Matka.

Zwłaszcza że wiśni jesteśmy jeden bal.

Laura.

Tak będzie lepiej. Tutaj jest nawet więcej miejsca. (*Chwila milczenia*).

Aksel (za krzesłem Laury).

A twoja nowa balowa suknia — mój pier-

wszy podarunek czyż nie szepcze ci nic do uszka. Niebieska gaza ze srebrnymi gwiazdami. Miałyby te gwiazdy nie błyszczeć dzisiejszego wieczoru po raz pierwszy??

Laura (z uśmiechem).

Nie — na takim balu na którym mojej mamy niema — gwiazdom tym błyszczeć nie wolno.

Aksel.

A więc dobrze, zawiadomię, że nie pojedziem. (*chce odejść*).

Ojciec (*czytając*).

Możeby lepiej było gdybym ja parę słów napisał. (*Aksel się zatrzymuje*).

Matka.

Bardzo słusznie. To ty najlepiej załatwisz.

Matylda (*wchodzi, za nią służący, który otwiera drzwi od salonu*).

Śniadanie już na stole.

Ojciec (*podaje żonie ramię*).

Nie zdejmuj szala moja duszo, bo zimno w przedpokoju. (*odchodzi*).

Aksel (*podając ramię Laurze*).

Czy mógłbym kilka słów z tobą pomówić zanim tam wejdziemy?

Laura. (*staje przy drzwiach*).

Wszak śniadanie na stole.

Aksel (*do Matyldy, która stanęła za niemi*).

Pozwól pani! (*Matylda odchodzi, służący za nią*).

SCENA II.

Aksel, Laura, później Matylda.

Aksel.

A więc nie dasz się uprosić? Proszę cię chodź ze mną na ten bal.

Laura.

Spodziewałam się że o tem mówisz będziesz ze mną.

Aksel.

Uczyn to dla mnie jeżeli mnie kochasz...

Laura.

Słyszałeś że rodzice tego sobie nie życzą.

Aksel.

Ale ja sobie życzę...

Laura.

Jeżeli sobie rodzice nie życzą.....

Aksel.

A więc jesteś pierwszej ich córką — a potem dopiero moją żoną?

Laura (*śmiejąc się*).

Naturalnie.

Aksel.

Nie, to nie jest naturalne, gdyż przed dwoma dniami przysięgłaś mi ojca i matkę porzucić, a pójść za mną.

Laura (*z uśmiechem*).

Na bal? Nie — na to nie składałam ci przysięgi.

Aksel.

Wszędzie gdzie tylko wymagać od ciebie będę.

Laura.

Żartujesz mój drogi. To jest niemożliwym.

Aksel.

Wszystko byłoby możliwym, gdybyś tylko chciała.

Laura.

Tak ale ja nie chcę.

Aksel.

W dniu naszego połączenia słyszałaś także że mąż jest panem swej żony, i skoro ja zechcę musisz ich porzucić. Wszak przysięgałaś mi na to ty uparta główko.

Laura.

Przeciwnie uczyniłam to tylko dlatego, ażeby mój mózg ciągle przy moich rodzicach przebywał.

Aksel.

Czy tak? Więc nie chcesz zemną pozostać?

Laura.

Pragnę z tobą pozostać ale ich nieopuszczać.

Aksel.

Nigdy?

Laura.

Nigdy! (*chwila milczenia.*) W razie gdy-
bym była zmuszoną...

Aksel.

Kiedyż to nastąpi?

Laura.

Kiedy? Jeżeli mama i tatko umrą to...
Lecz poco myśleć o tem...

Aksel.

Nie płacz moje dziecię -- Powiedz czy nie
mogłabyś pod żadnym warunkiem opuścić swych
rodziców jak długo oni żyją?

Laura.

Nie — nigdy. Nie pojmuję jak możesz
czegoś podobnego odemnie wymagać?

Aksel.

Lauro — ty mnie nie kochasz.

Laura.

Dlaczego tak sądzisz? Czy dla tego ażeby
mnie zmartwić.

Aksel.

Ty nie pojmujesz nawet co to jest kochać.

Laura.

Ja nie pojmuję? Aksel to nie pięknie.

Aksel.

Wytlómacz mi moja droga.. powiedz mi
raz....

Laura (*całując go.*)

Dosyć już dosyć — a teraz proszę cię nie
mówmy już o tem bo wiesz, że zaraz płacę, a
wtedy rodzice zobaczywszy zapłakane oczy, pra-
gną wiedzieć przyczynę moich łez, której wy-
jawić nie będę mogła, a to sprawia mi wielką
przykrość...

Aksel.

Lepiej że teraz cośkolwiek popłaczesz, ani-
żelibyś miała później gorzkie łzy wylewać.

Laura.

Cóżem takiego uczyniła, że będę zmuszona
płakać?

Aksel.

Oddałaś mi rękę swoją lecz nie serce, zezwoliłaś bez myśli, połączyłaś się zemną sama niewiedząc dlaczego. To co miało się stać najwyższą, najczystsza rozkoszą mojego życia, jest obecnie przedmiotem moich zmartwień i ze smutkiem spoglądam w przyszłość.

Laura.

Mój Boże i to wszystko z mojej winy.

Aksel.

O nie moja droga, to ja zawiniłem. To ja rzuciłem się złudnej nadziei w objęcia... Sądziłem że potęgą mojej miłości obudzę twoją... a ty nawet zrozumieć mnie nie chcesz i wszystkie moje usiłowania są nadaremne.. Muszę przeto zdobyć się na odwagę do ostateczności!

Laura.

Do ostateczności??

Aksel.

Lauro! Lauro ja ciebie tak kocham.

Laura.

Gdyby tak było jak mówisz, nie zasmucał-

byś duszy mojej. Ja tobie tego nigdy nieuczyniłam.

Aksel.

A więc proszę cię wysłuchaj mej prośby, chodź zemną na bal.

Laura.

Nie — tego uczynić nie mogę.

Aksel.

Więc i ja nie myślę dłużej zwlekać.

Laura.

Aksel ja drzę... Twoje spojrzenie jest dla mnie tak okropne.

Aksel.

Nie, nie -- tak dłużej trwać nie może. To nad moje siły!

Laura.

Mój Boże.. czyż rzeczywiście jestem tak złą.

Aksel.

Nie płacz mój drogi aniele! Całą winą twoją jest to, że jesteś zawsze lubą i czarującą.



Ze łzami w oczach i z uśmiechem na twarzy zawsze... zawsze jesteś dla mnie upajającą jak woń kwiatów i właśnie dlatego musisz pójść za mną tam gdzie ja przebywać będę, będziesz żartowała gdy będę zamyślony, uśmiechać się gdy smutek ogarnie mą duszę... Uspokój się moja droga... Otrzej lzy proszę cię, ażeby nikt nie spostrzegł... Mama idzie — nie... to Matylda.

Matylda.

Śniadanie wystygnie.

Aksel.

Zaraz przyjdziemy — to jest właściwie Laura, gdyż ja chciałbym kilka słów z panią pomówić.

Matylda.

Ze mną?

Aksel.

Jeżeli pani pozwoli.

Matylda.

Dobrze.

Laura.

Ale ty zaraz przyjdiesz? Nieprawdaż?

Aksel.

Zaraz moja droga.

Laura.

I nie gniewasz się na mnie?

Aksel.

Nigdy się nie gniewałem i nigdy tego uczynić nie byłbym w stanie.

Laura.

Bogu dzięki. (*wybiega*).

————

SCENA III.

Matylda,

O cóż idzie?

Aksel.

Czy umiesz pani milczeć?

Matylda.

Nie.

Aksel.

Pani niechcesz.

Matylda.

Nie.

Aksel.

Nie masz pani już do mnie więcej zaufania?
(*biorąc ją za rękę*). Był jednak czas...

Matylda. (*usuwając rękę postępuje na przód sceny*).

Tak... był czas...

Aksel (*idąc za nią*).

Dla czegoż teraz nie? Któż jest przyczyną
tej zmiany?

Matylda.

Pan... Wszak ożeniłeś się.

Aksel.

Właśnie że nie.

Matylda.

Czy tak?

Aksel.

Pani, która wszystko tak dobrze widzisz,
musiałaś to zauważyć?

Matylda.

Sądziłam że stało się wszystko tak jak tyl-
ko sobie życzyłeś.

Aksel.

Otrzymuje od pani tak dziwne odpowie-
dzi.... Czyż wyrządziłem ci jaką przykrość?

Matylda.

Nie pojmuję jak pan możesz mnie o coś
podobnego zapytać?

Aksel.

Zauważyłem, że od pewnego czasu unikas
mnie pani.... Przypomnij sobie, dawniej byłaś
dla mnie tak dobrą.... Tobie jedynie wszystko
zawdzięczam. — Za twojem staraniem mogłem
się do Laury zbliżyć, za twojem pośrednictwem
z nią sam na sam rozmawiać. Pani musiałem
jedno ramię podać, chcąc drugie Laurze otario-
wać, z panią musiałem pierwaj mówić, chcąc u
niej posłuchanie znaleźć.... Kochane dziecko
sądziło, że ono pani przez to wyświadcza przy-
sługę.

Matylda.

Gdy tymczasem to ja jej wyświadczyłam.

Aksel.

Sama nie wiedząc o tem. Nieprawdaż to było najzabawniejszem.

Matylda.

Masz pan słuszność, to było najzabawniejszem.

Aksel.

Wkrótce jednak rozchodzily się wieści, że jesteśmy skrycie zaręczeni, a Laura tylko naszym płaszczykiem. Dla spokoju i szczęścia pani musiałem tę sprawę zakończyć.

Matylda.

O tak i sprawiłeś pan niespodziankę wielu osobom.

Aksel.

Nawet i pani jeśli się nie mylę — nie mówiąc już o Laurze i jej rodzicach. Przykro mi jednak przyznać, że i memu szczęściu.

Matylda.

Jakto pan rozumiesz?

Aksel.

Wiedziałem o tem, że Laura jest dzieckiem, mniemałem jednak, że gdy miłość zbliży się do niej, uczyni z niej kobietę. — Niestety — nie zbliżyła się, a dusza jej jak kielich kwiatu zamknięta, a ja go rozwinąć nie mogę. Tylko pani zdołasz to uczynić. Pani, której serce jest tak pokrewne jej duszy. Pani, która tak cudownie umiesz własną radość poświęcać innym. Jest to wprawdzie może i pani winą, że tak ważna chwila w jej życiu zastała ją nieprzygotowaną — dla tego powinnością twoją będzie popierać pierwsze jej kroki od rodziców do mnie i jej miłość ku mnie zwrócić.

Matylda.

Ja mam to uczynić? (*milczenie*).

Aksel.

Niechcesz pani?

Matylda.

Nie.

Aksel.

Dla czego? Wszak kochasz ją.

Matylda.

Kocham — ale coś podobnego uczynić...

Aksel.

Możesz tylko pani. Serce twoje jest bogate w najpiękniejsze uczucia i pani znasz dokładnie od nas wszystkie drożyny prowadzące do tego labiryntu. Gdy słyszę cię mówiącą o miłości, zdaje mi się, że czytam stare pieśni naszych bardów, które w kilku słowach zawierają całą poezję największego poematu.

Matylda.

Nie pierwszy to raz słyszę z ust pana podobne pochlebstwa.

Aksel.

Ja pani pochlebiam. Wszak to o co panią w tej chwili proszę, powinno być najlepszym dowodem jak panią cenię...

Matylda.

Dosyć.... dosyć.... Ja tego nieuczynię.

Aksel.

Dla czego? Bądź pani przynajmniej szczerą.

Matylda.

Dla tego że.... Dla tego że.... (*chce odejść*).

Aksel.

Powiedz mi pani dla czego utracilem przyjaźń twoją?

(*Matylda wstrzymuje się jak gdyby chciała mu odpowiedzieć, po krótkim wahaniu wybiega głównymi drzwiami.*)

SCENA IV.

Aksel (*sam.*)

Co to miało znaczyć? Czyżby się z Laurą poróżniły? E! niech się co chce dzieje, ja mam ważniejsze sprawy do załatwienia. Jeżeli jedna niemoże, druga niechce mnie zrozumieć, rodzice ani mogą ani chcą, muszę działać na własną rękę, i to natychmiast. Przedewszystkiem potrzeba ten dom opuścić. Później wydawałoby się to w oczach świata jako formalne zerwanie — dlatego lepiej teraz nim się tu zagnieździć. Trzeba to raz zakończyć, gdyż w przeciwnym razie jesteśmy zgubieni. Działać przeciw naturze jest to samo, co uczynić z siebie kalekę.

Tu krępują mnie najrozmaitsze względy. Ja muszę z tą samą ostrożnością stąpać wśród tych zwyczajów domowych co wśród jej kwiatów i mebli, bo łatwiej można cały ten dom zburzyć, jak najmniej kawałek przenieść z jednego miejsca na drugie. Nie mogę się nawet dobrze poruszać — to staje się dla mnie męczarnią. Czyż to sprzeciwi się prawom natury, jeżeli przeniosę tę kanapę, albo przysunę bliżej ściany to krzesło? (*przesuwa je*). Czyż ten stół ma całą wieczność tutaj stać? Czyż niemożna go przestawić? (*przesuwa*) Rzeczywiście — można. A ta kanapa dlaczego ma stać tak daleko od ściany? (*przysuwa ją*). Dlaczego te krzesła mają tutaj tak zawadzać? To powinno tu stać, a to tu. (*przesuwa*). Ja potrzebuję miejsca dla moich nóg. Mnie się zdaje że już zapomniałem chodzić. Od roku nie słyszałem odgłosu swoich kroków, ani echa swojej mowy, tutaj ustawicznie tylko szepcą i kaszlą. Wszak mam jeszcze głos (*śpiewa*).

SCENA V.

Ojciec, Matka, Laura, Matylda, (*z filiżankami i biszkoptami w ręku*).

Laura.

Co to takiego.

Matka.

Czy jesteś na balu?

Ojciec.

Taneczysz od razu i śpiewasz?

Aksel.

Bawię się

Ojciec.

Naszemi meblami?

Aksel.

Próbowałem czy można je przestawić.

Matka.

Czy można je przestawić??

Laura.

Dla czego tak głośno krzyczałeś?

Aksel.

Chciałem się przekonać czy nie utraciłem mego głosu.

Laura.

Czyś głosu nie stracił?

Matka.

Za naszym domem jest szopa możesz tam próbować.

Ojciec.

I wodospad jeżeli chcesz zostać Demostenesem.

Laura.

Czy ty przypadkiem nie dostałeś... pomieszania zmysłów?

Aksel.

Nie, ale zdaje mi się, że to wkrótce nastąpi.

Matka.

Czyżby ci kto wyrządził jaką przykrość?

Aksel.

Bardzo wielką.

Matka.

Cóż takiego? Może odebrałeś jaką złą wiadomość?

Aksel.

Nie — ale jestem bardzo nieszczęśliwy.

Matka.

We dwa dni po ślubie?

Ojciec.

Szczególna maniera okazywania tego całego światu!

Aksel.

Mnie się to często zdarza!

Matka.

Ale o cóż idzie? A więc nie jesteś tak szczęśliwym jak tego byliśmy pewni? Mój kochany powiedz nam, wszak teraz zastępujemy ci miejsce twoich rodziców.

Aksel.

Pragnąłem to dawno uczynić, nie miałem jednak odwagi.

Matka.

Dla czego? Czyż nie życzymy ci dobrze.

Aksel.

Nawet za wiele.

Matka.

Jakto?

Aksel.

Mnie tutaj jest dobrze... nawet za dobrze — lecz nie mogę tutaj sił moich spróbować, moją chęć do czynu, do walk, moją ambycję zadowolnić.

Ojciec.

Cóż chcesz zrobić?

Aksel.

Chciałbym samoistnie pracować, stanowisko w społeczeństwie tylko sobie zawdzięczać, słowem pragnę nareszcie czemś być na świecie.

Ojciec.

O! O! O! zajączki! zajączki! (*chce odejść*).

Matka (*do męża*).

Musimy mu je z głowy wypędzić, wszak jest mężem naszego dziecka, Czemu chcesz zostać? posłem?

Aksel.

Nie. Mój wuj, który jest tutaj w okolicy jednym z pierwszych adwokatów, chce swoją adwokaturę w moje ręce oddać.

Matka.

Nie możesz przecie załatwiać twoich obowiązków tutaj?

Ojciec, (*we drzwiach*).

Zajączki! zajączki! Chodź na śniadanie.

Matka.

Nieprawdaż, wszak nie możesz zajmować się tutaj?

Aksel.

Tutaj nie, lecz mogę przenieść się do miasta.

Wszyscy.

Do miasta? (*chwila milczenia*).

Ojciec.

To jest niemożliwym!

Matka.

Tu się coś święci. Co ci jest takiego? (*po cichu*) Może jesteś zadłużony.

Aksel.

O nie kochani rodzice, wszak zapłaciliście wszystkie moje długi.

Matka.

Więc cóż takiego? Od pewnego czasu stałeś się tak dziwnym... Czegoż ci więc brak mój drogi?

Ojciec.

Humory! humory! i to takie które z żołą

dka pochodzą. Przypominasz sobie duszeńko jak zjadłem tego raka morskiego i mnie było tak samo. Humory! Chodź napij się szklaneczkę wina a zapomnisz o wszystkim.

Aksel.

O nie, o tem zapomnieć nie można. To coś co tkwi we mnie powraca z coraz większą siłą. Mój duch woła pracy.... pracy.... tęsknota mnie ogarnia za celem życia. Nudzę się tutaj.

Matka.

We dwa dni po ślubie.

Ojciec.

Więc weź się do pracy.... do stu tysięcy kaduków! Cóż ci stoi na przeszkodzie. Czy pragniesz mojemi dobrami zawiadywać? Rób co tylko pragniesz. Cieszy mnie, że masz jakieś plany... Potrzebujesz pieniędzy, dam ci je chętnie, tylko mi nie krzycz tutaj.

Aksel.

Ale w takim razie miałbym wam wszystko do zawdzięczenia.

Ojciec.

A więc wolisz twojemu wujowi wszystko zawdzięczać?

Aksel.

Wuj mój nic mi nie podaruje. Zapłacę mu za wszystko.

Ojciec.

Czy tak — a czemu?

Aksel.

Moją pracą, a wreszcie ty mi pożyczysz cośkolwiek mój ojciec.

Ojciec.

Ani złamanego szeląga.

Aksel.

Dla czego?

Ojciec.

Dla tego, że mój zięć jest moim zięciem, a nie jakimś spekulującym adwokatem, który za pomocą szyldu rozmaitych drapichrustów do siebie zaprasza.

Aksel.

Czyżby stan adwokacki był tak poniżającym?

Ojciec.

Tego nie mówię — powinienes jednak wie-

dzieć, że teraz należysz do jednej z najstarszych i najzamożniejszych rodzin w kraju, do rodziny, której przeszłość w dawnym blasku utrzymać powinienes, której dzieci od niepamiętnych czasów gospodarowały na własnej ziemi. Honorowe urzędy jakie piastowałem, zostały mi ofiarowane, a nigdy się za nimi nie uganiałem. Ty również z twojemi zdolnościami i twoją wiedzą nie potrzebujesz krążyć jak uliczny kupczyk, ale możesz spokojnie siedzieć w domu, a bądź przekonany, że więcej ci ofiarować będą, niż tego sobie życzyć możesz.

Matka.

Moje serce tylko się tak nie unosi. Jeszcze mi zachorujesz. Zalatwiemy tę sprawę na dobrej drodze. Aksel miejże rozsądek, wszak wiesz że ojcu szkodzi każde wzruszenie. Lauro przynieś ojcu szklanekę wody. Chodź mój drogi, dokończymy śniadania.

Ojciec.

Dziękuję, nie mam już apetytu.

Matka.

Otóż mamy! Aksel! Aksel co ty wyrabiasz!

Laura (do męża).

Wstydz się.

Matka.

Proszę cię, usiądź sobie mój drogi! A mój Boże — jakież ty czerwony!

Ojciec.

Bo tutaj tak gorąco.

Matka.

Matyldziu kaź czem prędzej zagasić ogień w piecu.

Laura (do męża).

Pięknie, bardzo pięknie.

Ojciec.

Proszę was, ustawcie te krzesła na dawnych miejscach, (*przestawiają krzesła jak dawniej stały*) i stół (*j. w.*) Tak... teraz czuję się zdrowszym.

Matka.

Tak to zawsze bywa, jeżeli obcego do rodziny się przyjmuje.

Ojciec.

Ale coś podobnego! Niesłychana rzecz! Jeszcze dotąd nikt nieśmiał mi się sprzeciwić.

Matka.

No, stało się, już się więcej nie powtórzy. On wkrótce przyjdzie do przekorania, czem dla niego jesteś i co tobie zawdzięcza.

Ojciec.

Pierwszy raz w życiu słyszę coś podobnego i to z ust mojego zięcia....

Matka.

Będzie żałował przez całe życie, po twojej śmierci spokoju mieć nie będzie. Miejmy nadzieję, że może nasze łagodne obejście się z nim poprawi go jeszcze... Aksel ciebie ktoś urzekł..

Laura.

Nieprawdaż mamo?

Matka.

Na miłość Bożką i ty coś wiesz?

Laura.

Nic.... nic mamo....

Matka.

Lauro, może ty chcesz ukrywać przed nami?

Ojciec.

Przed nami? (*powstaje*) Więc już do tego przyszło?

Laura.

Zaręczam wam kochani rodzice, że nic nie-wiem, tylko...

Ojciec i Matka.

Tylk?

Laura.

Ale nic... nic... przestraszyliście mnie tak, że....

Oboje.

Ona płacze!!

Matylda (*zbliżając się do niej.*

Płacze.

Ojciec.

Mój panie, dla czego ona płacze?

Matka i Matylda.

Tak, ona płacze.

Aksel.

Tak jest, płacze i tak długo płakać będzie, dopóki tutaj konieczna zmiana nie zajdzie. (*Chwila milczenia, wszyscy patrzą na niego*).

Niech się dzieje co chce, powiedziawszy tak wiele mogę i resztę powiedzieć. Związek nasz nie jest szczęśliwym, bo najważniejszy warunek nie został spełniony.

Matka,

Jezu Chryste! Co on mówi!

Ojciec.

Uspokój się moja duszko, ja się z nim rozmówię. Co chciałeś przez to powiedzieć?

Aksel.

Laura nie kocha mnie.

Laura.

Tak on mówi.

Aksel.

Ona niewie nawet co to jest kochać, i w waszym domu nigdy nie nauczy się tego.

Matka.

Dla czego.

Aksel.

Dla tego, bo ona tylko was kocha a mnie uważa za swojego starszego braciśzka, który ma jej pomagać w kochaniu swoich rodziców.

Matka,

A tobie to taką przykrość sprawia.

Aksel.

Bynajmniej — zawdzięczam wam wiele, jestem dumnym że wolno mi zwać się synem waszym, ale tym synem zostałem tylko przez nią, a ona nie uważa mnie za swego męża. Mogę odejść — powrócić gdzie i kiedy mi się tylko podoba, ona zostanie zawsze w waszym domu. Każdą myśl, pragnienie, pieszczotę dzieli na trzy części, z których trzecią częsteczkę ja dostaję a czasem i zupełnie nic.

Matka.

Jesteś zazdrośnym i to o nas.

Ojciec.

On jest zazdrośnym.

Laura.

Tak jest mamo.

Ojciec.

Szalona — i śmieszna historia. Proszę cię nie mów przynajmniej o tem przed ludźmi.

Aksel.

Nie kochani rodzice, nie widzę w tem nic śmiesznego... mówię prawdę, takim jest nasz stosunek. Ten stosunek tak rani duszę moją, że mimowoli martwię ustawicznie Laurę, was gniewam, nudzę się, a co więcej, jestem przykrym i złym.

Ojciec.

Ależ to jest choroba.

Aksel.

Tak, lecz wy jesteście jej przyczyną.

Matka.

My?

Ojciec.

Zięciu pro-zę cię. .

Aksel.

Tak jest, wy jesteście przyczyną, że Laura

obchodzi się ze mną jak ze swoją największą lalką, którą od was w podarunku otrzymała. Nie możecie się zdecydować na odstąpienie mi większej części tej miłości, tylko na taką jaką ona może czuć dla — lalki.

Ojciec.

Proszę cię wyrażaj się cokolwiek grzeczniej i nie zapominaj o szacunku, jaki nam winien jesteś.

Aksel.

Wybaczcie kochani rodzice, jeżeli was mimowoli obraziłem, chciałem tylko powiedzieć, że dziecko nie może być żoną, a jak długo Laura w waszym domu pozostanie, tak długo zawsze tylko dzieckiem będzie.

Matka.

Wszak mówiliśmy tobie, że Laura jest jeszcze dzieckiem.

Ojciec.

Wszak przestrzegaliśmy ażebyś jeszcze kilka lat zaczekał.

Matka.

Gdyż nie zauważyliśmy jeszcze czy Laura cię kocha.

Ojciec.

Odpowiadałeś nam, że właśnie to jej dzieciństwo tak kochasz..

Matka.

Tę dziecięcą prostotę, tę lubą niewinność. W obec niej — mówiłeś, że czujesz się lepszym, że jesteś jakby w świątyni w pobliżu Boga. My, jako rodzice, zrozumieliśmy ciebie, bo doznawaliśmy tego samego uczucia.

Ojciec.

I w tedy zaufaliśmy tobie mój synu...

Matka.

Czy przypominasz sobie jak raz nad ranem widząc ją śpiącą powiedziałeś: „życie jej jest jeszcze czarownym snem, który przerywać było by największym grzechem“!...

Ojciec.

Że na samo wspomnienie o niej chód twój staje się lżejszym, bo lękasz się ją obudzić.

Matka.

Byłeś tak wesołym, miałeś tyle odwagi... tyle ochoty do wszystkiego...

Aksel.

Prawda kochani rodzice, jej prostota uczyniła mnie tak czystym, jej luba niewinność tak łagodnym... Prawda, czulem zbliżając się do mojej duszy wiosnę.

Ojciec.

A teraz niecierpliwisz się, że Laura jest jeszcze dzieckiem.

Aksel.

Ach tak... tak... Kiedy prowadziłem ją przed ołtarz, pragnąłem tylko mojemu doskonałszemu ja — moim zasadom rękę podać. Ona była dla mnie świętością, bóstwem. Lecz teraz stała się dla mnie czemś więcej, albo raczej czem innym. Oddalenie jakie nas rozłączało — już znikło. Niemogąc ją tylko podziwiać, muszę ją kochać; nie mogę już klęczeć przed nią, lecz pragnąłbym z całej duszy trzymać ją w moich objęciach. Jej oczy mają tę samą niewinność, tę samą prostotę, lecz nie mogę już całemi godzinami patrzeć spokojnie w te oczy, pragnę ażeby one tonęły z całą swoją duszą w moich. Jej ręka, ramię, usta są te same co dawniej były, jednak teraz pragnąłbym, ażeby ta rączka bawiła się zwojem włosów, ażeby te ramiona

serdecznie mnie objęły — ażeby te drogie ustezka na moich rozkosznie spoczywały, pragnę ażeby jej myśli ku moim na spotkanie biegły i ażeby jak boże słońce na drodze mojego życia świeciły. Ona była dla mnie ideałem, ale ten ideał ma teraz ciało i krew. W marzenia moje przyszła dzieckiem, teraz jednak przypatrując się jej codziennie, ujrzałem, że dziecko to wyrosło na kobietę, która bezwiednie i lękliwie unika mnie... mnie który pragnę ją na zwać swoją...

(Laura biegnie w jego objęcia).

Matka.

Ona kocha nasze dziecię.

Ojciec.

Tak jest, on kocha to lubie dziecię (*starzyli catują się*) Wszystko już w porządku. Chodź napijemy się szklaneczkę wina

Aksel.

O nie kochani moi, jeszcze nie wszystko jest w porządku. W wesołej chwili zaskarbię sobie jeszcze jej wdzięczność ale nie serce, bo to co ja kocham nie kocha ona, to czego ja pragnę nie pragnie ona. Nawet ten bal niespra-

wia jej przyjemności, jeżeli mama na nim nie będzie.

Matka.

A mój Boże więc nic więcej nie masz do żądania?

Laura.

Tak mamu jemu chodzi o ten bal.

Ojciec.

Więc jedźcie sobie na ten bal... szalaputy. A teraz chodźmy do stołu.

Aksel.

Tu nie o bal idzie. Cóż mnie bal obchodzić może.

Laura.

Widzi mama on zawsze taki dziwak. Jak mu się da to czego pragnął, to on tego nie chce tylko żąda znowu czego innego. Ja też pojąć nie mogę czego on pragnie...

Aksel.

Wierzę bardzo, ponieważ sprawa ta dotyczy nie jednego punktu, ale całego naszego

stosunku.... krótko mówiąc o jej miłość mi idzie, której mi brak, a której ona nie ma dla mnie i tak długo mieć nie będzie, jak długo w tym domu pozostanie.

Matka. (zwolna)

W tym domu pozostanie??

Ojciec (zbliżając się do niego z lekkim wzruszeniem).

Co chcesz przez to powiedzieć?

Aksel.

To pragnę powiedzieć, że wówczas gdy wy przestaniecie być jej całą podporą, stanie się możliwem, że Laura wesprze się na mojem ramieniu.

Matka (po cichu do męża),

Co on mówi?

Ojciec.

Nie rozumiem.

Aksel.

Ażeby stała się czemś więcej jak dobrą córką, ażeby była dobrą żoną, musi Laura wasz dom opuścić.

Matka.

Opuścić!!

Ojciec.

Nasze dziecię??

Laura (biegnąc w matki objęcia).

Mamo!

Aksel.

Byłoby to wielką niesprawiedliwością względem niej, którą tak kocham, względem siebie samego i was którzy tak wielkie zaufania we mnie pokładacie, gdybym z tego prawa jakie posiadam nie miał siły skorzystać w danym razie. Bo pomnijcie, że jeżeli was ziemia pokryje i ona dla świata żyć przestanie. Nie takie przeznaczenie, nie na to składała mi przed ołtarzem przysięgę i na to ja zezwolić nie mogę. Trwając ciągle przy tem co jest wbrew prawom natury, co jest niesprawiedliwością, staniemy się nie-
szczęśliwymi i dlatego Laura musi ze mną dom ten opuścić
(*Matka postępuje w głąb sceny, Laura biegnie do Matyldy*).

Ojciec.

Ty zapewne żartujesz?

Aksel.

Nie — nie żartuję lecz mówię zupełnie na serio i nikt mnie od tego odwieść nie zdoła.

Matka.

Boże! Boże miej litość nad nami.

(Chwila milczenia).

Ojciec.

Aksel, wiesz że Bóg obdarzył nas pięcior-
giem dzieci i wiesz także że czworo powołał
do siebie. Laura jest teraz jedynym naszym dzie-
cięciem, jedyną naszą pociechą...

Matka.

Nie możemy ci jej oddać. Od urodzenia
nie odstępowała nas ani na chwilę... Ona jedy-
nym naszym dzieckiem wśród leżących w kołysce,
jedyną naszą pieszczotą....

Ojciec.

Aksel, wszak masz serce, ty nie pragniesz
naszego nieszczęścia?

Aksel.

Gdybym wam teraz ustąpił wszystkoby na-
nowo powróciło i nikt z nas nie byłby szczęśli-

wym... dla tego kochani rodzice zapanujcie
nad sobą całą mocą swej duszy ażeby uczynić
tę ofiarę, gdyż Laura za ośm dni musi ze mną
pojechać do miasta.

Ojciec.

O mój Boże to jest nie możliwem!

Matka.

Nie — ty tego nie uczynisz. Nieprawda?
Przypatrz się jej i powtórz to co powiedziałaś.
(Aksel odwraca się) A widzisz ja wiedziałam,
że ty tego uczynić nie jesteś w stanie. Przemó-
wże ty do niego ... powiedz mu prawdę, ja-
sno i dobitnie: jak to haniebnie jest wkładać
się w dom spokojnej i uczciwej rodziny.

Ojciec.

W tym domu o ile zapamiętać mogę przy-
kre słowo nigdy wypowiedziane nie było. Całe
to zajście zdaje mi się być tylko przykrem snem
z którego pragnąłbym się obudzić, ale to jest
niemożliwem. *(chwila milczenia)* Kiedyśmy
panu oddali naszą córkę, niestawialiśmy żadnych
warunków... wprowadziliśmy cię w dom szczę-
śliwej rodziny, zapewniliśmy ci piękne stanowi-
sko, otwarli świątą przyszłość i w nagrodę za

to wszystko spodziewaliśmy się choć cokolwiek przywiązania... nieco wdzięczności lub przynajmniej jakieś takie pobłażanie. Lecz pan postępujesz jak ten... ten... przybysz, który przyjęty gościnnie i pielęgnowany starannie pod strzechą uczciwej rodziny... ucieka nad ranem zabierając ze sobą najdroższy klejnot tego domu... Pan postępujesz z nami jak człowiek... okrutny... niewdzięczny. Oddaliśmy nasze najdroższe... najukochańsze dziecko człowiekowi bez serca. Byliśmy bogatymi, szczęśliwymi rodzicami, którym cały świat zazdrościł ich szczęścia, a teraz jesteśmy biedakami zrabowanymi, którzy srodze oszukani muszą szukać pociechy w sobie samych.

Matka.

I ty możesz tak postępować w obec człowieka który całe swe szczęście oddał w twoje ręce? Cóż odpowiesz na to?

Aksel.

Bóg świadkiem że serce moje boleśnie zakrwawione. Gdybym był przeczuł że to tak trudną będzie dla was ta ofiara, nie byłbym tej sprawy poruszał. Ale teraz już w połowie drogi stanąć nie mogę, gdyż czuję że nieprzeba-

czylibyście mi nigdy, ja to czuję, a zatem gdy już tyle cierpiemy, musimy już raz tę sprawę zakończyć.

Ojciec.

O mój Boże jakże byliśmy łatwowiernymi!

Matka.

Czyż nie mógłbyś nam dać chwilę czasu do namysłu?

Aksel.

O nie — gdyż przedłużyłbym tylko naszą boleść i w końcu musielibyście mnie znienawidzić. Potrzeba koniecznie teraz i to natychmiast tę sprawę zakończyć, albo nie zakończymy jej nigdy.

Matka.

O mój Boże! (*siada.*)

Ojciec.

Aksel wysłuchaj nas... być może że masz słuszość... właśnie dla tego proszę cię. Wiesz do tej chwili jeszcze nikogo o nic nie prosiłem, ale teraz zaklinam cię, miej litość nad nami. Jestem już starcem, to nad moje siły a o-

na (*wskazując na żonę*) również tego nie przeżyje.

Aksel.

Nie kochani moi, nie jestem człowiekiem bez serca ale konieczność nakazuje mi być niezłomnym. Gdybym teraz ustąpił, utraciłbym ją na całe moje życie, wiem o tem i dla tego ona musi ze mną dom ten opuścić.

Matka (*zrywając się gwałtownie*).

Nie ona nie musi. Jeżeli ją kochasz tak jak mówisz... ty... hipokryto... to pozostaj tutaj z nią razem, bo ona zostanie w tym domu

Laura (*która stała obok Matyldy, do matki*).

Jak długo żyć będę.

Ojciec (*powstając z krzesła*).

Nie kochani moi — bozkich praw zmieniać nie możemy. Stoi napisano: „porzucisz rodziców a pójdziesz za swym mężem“ dla tego ona musi przy nim pozostać. — Laura pojedzie jeżeli on tego wymaga koniecznie.

Laura (*do ojca*).

Ojcze i ty jesteś w stanie?... .

Ojciec.

O nie ukochane dziecię, to nad siły moje... Czynię to jednak bo sprawiedliwość wymaga tego odemnie. Drogie moje dziecię! (*tuli ją w swoich objęciach, matka czyni to samo*).

Matylda (*po cichu do Aksla*).

Jesteś pan hipokrytą. Bez czucia, bez litości depcesz po sercach ludzi, tak jak po trawie na drodze. Ale to panu nie pójdzie tak łatwo. Prawda, ona jest dzieckiem, ale ja pojedę za nią... Jej nieznam, panu nie ufam (*z zaciśniętą pięścią*) lecz nad nią czuwać potrafię.

Zasłona spada.

Koniec aktu pierwszego.

AKT II.

(W rok później w pomieszkaniu Aksla. — Pokój jest tak samo umeblowany jak w akcie pierwszym. Dużo wielkie portrety ojca i matki wiszą na ścianie naprzeciw wieszaków).

SCENA I.

Laura (przy stole), Matylda (na kanapie po lewej)

Matylda (czytając głośno z książki).

„Nie! brzmiała stanowcza odpowiedź — wina była po jego stronie, lecz teraz ona jest winną. On oderwał ją od rodziców, od jej przyzwyczajzeń, od kolebki jej lat dziecinnych i uczynił to gwałtownie. Później jednak tak usilnie szukał u niej przebaczenia, z taką pokorą błagał o jej miłość, że tylko niepojęty upór rozpamiętanego dziecka, mógł się temu sprzeciwić

I tak jak on pierwaj na nic niechciał mieć względu tylko na swą miłość, tak ołecnie ona nie chce zdobyć się na pobłażliwość przez miłość własną. Ona zasługuje na większą naganę niżeli on, gdyż jej pobudki są gorsze od jego pobudek. Ją porównać można do tego dziecięcia, które zbudzone nad ranem, bije i odręca tych, którzy pragną je okrywać pieścotami.“

Laura.

Matyldo, czy istotnie jest tak w tej powieści napisane.

Matylda.

Tak jest.

Laura.

Czy tak jak czytałaś?

Matylda.

Przeczytaj.

Laura (bierze książkę do ręki spogląda i kładzie ją na stole).

Wszak to historia naszego życia... Mój Boże kto to napisał?

Matylda.

Przypadek....

Laura.

O nie, to jakiś zły człowiek musiał coś podobnego podpatrzeć, człowiek bez serca, który śmiał miłość dzieci w obec rodziców wyśmiać, a może i taki, który sam był złym i złych rodziców posiadał.

Matylda.

Zbyt poważnie bierzesz do serca...

Laura.

Oburza mnie to haniebne wyszydzanie wierności i prawości na świecie. I cóż jest miłością, poświęceniem, jeżeli dziecko nie może być wiernem swoim rodzicom.

Matylda.

Właśnie chciałam ci dalej przeczytać... *(bierze książkę i czyta)* „Wierność i czułość zmienia wraz z nami swój przedmiot. Dziecko jest czulem dla swoich rodziców, mąż dla swej żony, starzec dla swoich wnuków....

Laura.

Proszę cię nie czytaj mi więcej, niechcę nic więcej usłyszeć. Cały ten sposób rozumowania rani moje serce. *(po chwili milczenia)* Jakaż

to oburzająca powieść! *(obojętnie)* Jakże im się w końcu powodzi?

Matylda *(obojętnie)*.

Komu?

Laura.

Tym — w tej powieści.

Matylda *(j. w.)*

Źle.

(Chwila milczenia).

Laura *(spoglądając na Matyldę)*.

Któż z nich jest nieszczęśliwym?

Matylda.

Jak myślisz?

Laura.

Sądzę że ona, gdyż jest już nieszczęśliwą.

Matylda.

Zgadłaś. Ona zaczyna kochać.

Laura *(ze zdziwieniem)*.

Zaczyna kochać?

Matylda.

Tak jest. Widzisz dla każdej kobiety nadchodzi chwila, w której miłość budzi się w jej

sercu, a ponieważ nie może kochać męża, więc kocha innego.

Laura. (*przełknięta*).
Innego?

Matylda.
Tak jest.
(*Chwila milczenia*).

Laura.
Ależ to jest podłością... (*szyje, po chwili li opiera głowę na dłoni i znowu szyje*). Cóż z nim się dzieje?

Matylda.
On jest chorym... bardzo chorym... Nareszcie poznaje go i pociesza w jego utraپieniu ktoś... druga kobieta.

Laura (*podnosząc oczy na nią*).
Co to ma znaczyć?

Matylda.
Duszę jego porównać można do opustoszałego miasta — dziwny powiew tęsknoty i smutku unosi się nad nią... Powoli... powoli zajmuje ją druga kobieta i wreszcie nadchodzi dzień w którym czuje się szczęśliwym.

Laura (*spokojnie*).
Któż jest ta kobieta?

Matylda.
Jedna z tych biednych istot, które zadawalniają się resztkami miłości.

Laura (*po chwili, w której przypatrywała się uważnie Matyldzie*).

Ty mogłabyś taką być?

Matylda.
Nigdy. Pierwsza miłość lub żadna.

Laura.
Ale ora?

Matylda.
Kto? Jego żona?

Laura.
Tak. Cóż z nią się dzieje?

Matylda.
Spostrzegłszy że mąż jej inną miłość żywi w swem sercu, zwraca się ku niemu całą mocą swej duszy, lecz już zapóźno.

(Laura zamysła się, po chwili podnosi się gwałtownie, przystępuje do małego stoliczka, który stoi na lewo obok kanapy, otwiera szufladę, szuka czegoś, po chwili zamysła się i szuka na nowo).

Matylda.

Czego szukasz?

Laura.

Fotografii.

Matylda.

Męża?

Laura.

Nie — ale gdzież ona jest?

Matylda.

Przypominasz sobie zapewne, jak pewnego dnia wyrzuciłaś ją z albumu i powiedziałaś, że niechcesz jej więcej mieć przy sobie. Wówczas ja wzięłam ją....

Laura.

Ty?

Matylda.

Tak jest i postanowiłam ją tak długo u siebie zachować, dopóki nie zapytasz się o nią.

(powstaje otwiera swój stoliczek stojący obok kanapy po prawej) Oto jest. (oddaje ją Laurze).

Laura.

A więc ty ją masz? (nie spojrzawszy na nią wkłada do stolika, zamyka szufladę, przechodzi się kilka kroków po pokoju, wraca, zamyka szufladę kluczykiem, który chowa do kieszonki, zatrzymuje się przy stole i mówi) Czy Aksel czytał ten nowy romans?

Matylda.

Nie wiem czy dać mu go do przeczytania?

Laura.

Jak ci się podoba. Może masz ochotę sama mu przeczytać. (Dziewczyna wnosi list, Laura go odbiera. Służąca odchodzi.) Od moich rodziców!! (całuje go ze wzruszeniem). Jedynie istoty na świecie, które mnie jeszcze kochają. (odchodzi spiesźnie).

SCENA II.

Matylda i Aksel (który wszedł właśnie głównymi drzwiami).

Aksel.

Zawsze ucieka gdy przychodzę

Matylda (*wstając*).

Tym razem jednak przypadkowo. (*patrząc na niego*) Jak blado pan wyglądasz?

Aksel (*poważnie*).

Jestem cokolwiek wzruszonym. Czytałaś pani ten romans?

Matylda (*chowając książkę do kieszeni*).

Jaki romans?

Aksel.

„Nowożeńcy,“ mała książeczka.

Matylda.

A ten — czytam go właśnie.

Aksel (*szybko*).

A Laura czyta go?

Matylda.

Ona powiada, że to oburzająca powieść.

Aksel.

Nie — tego niepowiem, lecz zawsze dziwna to powieść. Przejmuje mnie trwogą, zdaje mi

się jak gdybym wstąpił do swego pokoju i widział siebie... Temu co w mej duszy w niepełności drzymało, nadaje wyraz...

Matylda.

Tak jak każda dobra powieść.

Aksel.

To samo i ze mną stać się może, co dzieje się z bohaterem tego romansu. Te same warunki i ja posiadam z tą tylko różnicą, że sam o nich nie wiedziałem.

Matylda.

Słyszałam tylko o młodych lekarzach że imaginują sobie wszystkie choroby o których czytają.

Aksel.

O nie — to jest czemś więcej jak imaginacją. Jasno i upostaciowane napadają mnie pokusy... Moje myśli rozwijają się tak naturalnie z tego co w tej powieści się dzieje, jak dym powstaje z ognia. A te myśli (*patrzy na Matyldę*) prowadzą mnie daleko.

Matylda.

O ile mnie się zdaje, powieść ta poucza Poblązać żonie, zwłaszcza gdy jest młodą.

Aksel.

Bardzo słusznie, lecz posłuchaj mnie pani. Młody człowiek, który wzrósł tylko między młodzieżą szkolną, nie może nigdy tak wiele wyrozumienia posiadać w swoim postępowaniu ile tego kobieca natura od nas wymaga. Nie ożeni się od razu lecz powoli — nie umie też tak prędko zmienić swoich przyzwyczajęń z czasów kawalerskich na obowiązki męża. Natchnienie pierwszej miłości wskazuje drogę, lecz nie daje jeszcze doświadczenia całego. Teraz widzę dopiero jak wiele zaniedbałem, gdy ona już stała zdala odemnie. Mój Boże jak wiele znowu robiłem ażeby ją napowrót odzyskać. Ze wszystkich stron, ostrożnie zbliżałem się do niej niósąc pieśczoć, podarunki i skruchę moją w darze. Pani widzisz, że ona jeszcze więcej oddała się odemnie. Moje myśli gnane tęsknotą i pomysłami miłości gromadzą się w jednym punkcie, namiętność moja coraz więcej wzrasta — są jednak chwile w których czuję taką próżnię w mej duszy, że lękam się ażeby nie podkopała we mnie całą chęć do życia... Pani byłaś nieocenionym skarbem dla mnie w takich chwilach....

Matylda (*powstając*).

W przeciągu roku jednego wiele rzeczy się

dziaje o których na początku jego nie myślało się wcale.

Aksel (*siadając*).

Mój Boże! Jakież to rok!! Nie chciałbym przeżyć jeszcze raz rok temu podobny. — Ta powieść przejmuję mnie trwogą.

Matylda (*na stronie*).

To dobrze.

Aksel (*powstając*).

Wreszcie ta praca jaką jestem obarczony chcąc utrzymać to wszystko do czego ona jest przyzwyczajoną, jest nad siły moje. Tak dłużej trwać nie może... Gdybym choć w nagrodę za to wszystko jak zwykły robotnik otrzymał podziękowanie — chociażby tylko uśmiechem. Czy ona wie o tem, że pracując noc całą czynię to jedynie dla niej. Czy ona też kiedy o tem pomyślała? Czy ona zauważyła, że dom ten z połączeniem wielkich kosztów urządziłem w ten sam sposób jak dom jej rodziców. Nie — ona patrzy się na to, sądząc, że tak być powinno i gdyby jej kto powiedział: „on czyni to wszystko chcąc dowieść jak ciebie kocha” — opowiedziałyby: „nie potrzebnie się trudził,

wszak miałam to wszystko w domu moich rodziców.”

Matylda.

Teraz musi nastąpić zmiana.

Aksel.

Jak pani to rozumiesz?

Matylda.

A otóż i ona!

Aksel.

Czyżby się co wydarzyło.... Powraca tak spiesznie.

SCENA III.

Aksel, Matylda, Laura (z otwartym listem w ręku)

Laura (po cichu do Matyldy).

Donoszą mi moi rodzice, że im przykro żyć samotnie w domu, dla tego pragną wyjechać do Włoch.... wprzód jednak zawitają do nas...

Matylda.

Przyjadą tutaj? Kiedy?

Laura.

Natychmiast. W pierwszej chwili nie spostrze-

głam tego, teraz jednak widzę, że list ten pisany był na ostatniej stacyi... Chcą nam niespodziankę uczynić.... niezadługo będą tutaj. — Mój Boże cóż pocniemy?

Matylda.

Powiedz o tem mężowi.

Laura.

Ty mu powiedz.

Matylda.

Nie — ty to musisz uczynić.

Laura (z przestraczeniem).

Ja?

Matylda (do Aksla).

Laura ma panu coś do powiedzenia.

Laura.

Matyldo....

Aksel.

Byłoby to po raz pierwszy....

Laura.

Proszę cię powiedz ty jemu.

(Matylda odchodzi w głąb).

Aksel (zbliżając się do niej).

Cóż takiego?

Laura (*zmieszana*).

Moi rodzice przyjadą....

Aksel.

Tutaj.

Laura

Tak jest.

Aksel.

Kiedy? dzisiaj?

Laura.

Teraz — w tej chwili.

Aksel.

I nikt mnie o tem nieuprzedził... (*bierze za kapelusz i chce odejść*).

Laura (*z bojaźnią*).

Aksel...

Aksel.

Przecież nie do mnie przybyli w odwiedzi-
ny?

Laura.

Ale ty niepowinieneś odejść.

Aksel.

Wszak u nas się zatrzymają.

Laura.

Tak.... i właśnie sądziłam — jeżeli nie-
masz nic przeciwko temu — możeby mogli za-
jąć twoje pokoje?

Aksel.

A więc tak będzie jak być powinno, ja
wyprowadzę się, a oni zajmą moje mieszkanie.

Matylda.

Weź pan mój pokoik, a ja wprowadzę się
do Laury. Biegnę wydać potrzebne rozporzą-
dzenia. (*odchodzi*).

Aksel.

I na cóż tyle kłopotów? To, że ty tęsknisz
za nimi, nie dziwi mnie wcale i że ja oddałę
się gdy oni przyjadą jest rzeczą naturalną. Tyl-
ko powinnaś była w całej tej sprawie więcej
współczucia mieć dla mnie, wiem bowiem że
gdy oni przyjadą, zabiorą ciebie ze sobą i jak-
kolwiek dla ciebie będzie to rozstanie obojętnem,
to powinnaś jednak o tem pomyśleć, że dla
mnie będzie ono bolesnem.

Laura.

W ostatniej chwili dopiero dowiedziałam
się że przyjadą.

Aksel.

Być może, lecz twoje listy przywołały ich tutaj.... twoje skargi.

Laura.

Nieuzalałam się nigdy przed nimi.

Aksel.

Napisałaś im tylko, jakim jest obecnie nasze życie?

Laura.

Nie — nigdy.

Aksel.

Cóż więc pisałaś przez rok cały — posyłając listy codziennie?

Laura.

Pisałam, że mi tu bardzo dobrze.

Aksel.

Czy to być może? Przez cały ten czas? Lauro czy mam dać wiarę! Tyle pobożania! *(zbliżając się do niej)* A więc znalazło się jeszcze....

Laura *(z bojaźnią)*.

Uczyliłam to przez wzgląd na moich rodziców.

Aksel *(zimno)*.

Przez wzgląd na twoich rodziców! Żałuję ich serdecznie, gdyż wkrótce zobaczą jakie jest nasze życie.

Laura.

Przyjadą tutaj na kilka dni tylko, wyjeżdżają bowiem za granicę....

Aksel.

Za granicę? I w tej podróży będzie im ktoś towarzyszył.... Ty może?

Laura.

Ty przecież nie możesz tego uczynić?

Aksel.

Nie.... A więc pragniesz koniecznie porzucić mnie Lauro? Pozostanę tutaj sam z Matyldą! A mój Boże — to tak zupełnie jak w tej powiatce....

Laura.

Z Matyldą? Tak — Czyżby ona nie mogła towarzyszyć moim rodzicom?

Aksel.

Matylda jest tutaj dla mnie niezbędną, jak

długo wszystko w tym stanie co teraz trwać będzie.

Laura.

A więc wolałbyś ażebym ja . . .

Aksel.

Proszę cię nie pytaj mnie o nic więcej. Odjedziesz, jeżeli pragniesz.

Laura.

A zapewne — bezemnie można się tutaj obejść . . . Lecz zdaje mi się że ja zostanę.

Aksel.

Zostaniesz zemną?

Laura.

Tak jest.

Aksel (z radością zblizając się do niej).

Lecz teraz nie czynisz tego przez wzgląd na swoich rodziców?

Laura.

Nie.

(Aksel oddala się od niej zdziwiony).

SCENA IV.

Ciz i Matylda.

Matylda.

Już wszystko w porządku. (do Aksla) Pan pozostaniesz? Nieprawdaż?

Aksel (patrzac na Laurę).

Nie wiem jeszcze. Sądztę, że najlepiej będzie jeżeli wyjadę na te kilka dni.

Matylda (zblizając się do niego).

W takim razie i ja pojedę.

Laura.

Ty?

Aksel.

Pani?

Matylda.

Tak jest, gdyż we wszystkim co się tutaj stanie nie chcę brać udziału.

Aksel.

Cóż pani sądzisz że tutaj zająć może?

Matylda.

Nie należy jeszcze o tem mówić dopóki nie stało się. (chwila milczenia).

Aksel.

Pani zbyt surowy sąd wydajesz o swojej przyjaciółce.

Laura (*spokojnie*).

Matylda nie jest moją przyjaciółką.

Aksel (*zdziwiony*).

Matylda nie jest twoją...

Laura (*j. w.*)

Kto tak ustawicznie zwodzi jak ona, nie może być przyjacielem...

Aksel.

Czyżby Matylda zwiodła cię? Jesteś niesprawiedliwą.

Laura (*j. w.*)

Jestem niesprawiedliwą? Czy tak? — Matylda winną jest, że jestem tak nieszczęśliwą.

Aksel.

Lauro,

Laura.

Mój kochany, możesz ją bronić jeżeli masz do tego ochotę, ale pozwól mi również całą prawdę powiedzieć. Matylda od pierwszych chwil mojej młodości rządziła mną i jej to za-

wdzięczam wszystkie moje cierpienia jakie obecnie ranią moją duszę. Gdyby nie ona, nie poszłabym za męża i nie byłabym tak zdaleka od moich rodziców. Ona towarzyszyła mi tutaj lecz nie dlatego ażeby mi wspierać radą — jak to mi obiecywała — tylko ażeby mi wybadać, spokojnie a potajemnie — jak to jej zwyczajem — i ażeby potem użytek zrobić z tego co odkryła... Ona tobie jest pomocną we wszystkim, bo tobie... nie, niewypowiem... (*ze wzrastającą gwałtownością*). O... możecie spiskować oboje i spróbujcie czy jeszcze jestem dzieckiem.... Drzewo z rozdartymi korzeniami któreście zasadzili, nie przyniesie w pierwszym roku owoców chociażbyście je jak najwięcej obcinali.. Niech i tak będzie jak w tej powieści jest napisane, którą ona tak chętnie lubi mi czytać — ale dnia, w którym ja o miłość zebrać będę, nigdy się nie doczekacie. A teraz niech przyjadą moi rodzice, niech zobaczą to wszystko, teraz tego tylko pragnę, gdyż nie chcę być prowadzoną, nie dam się zwodzić.... nie... tego ja nie chcę!

(*Stoi przez chwilę nieporuszona, później wybucha płaczem i odchodzi.*)

SCENA V.

Aksel i Matylda.

Aksel. (*p. c. m.*)

Co to ma znaczyć?

Matylda.

Nienawidzi mnie.

Aksel (*zdumiony*).

Ale jakim sposobem to się stało?

Matylda,

Nie od razu... czy pan dopiero teraz to spostrzegłeś?

Aksel (*jeszcze więcej zdumiony*).

A więc ona nie ufa już pani?

Matylda.

Tak samo jak i panu.

Aksel.

Ona, która dawniej w każdym pokładała zaufanie.

Matylda.

Teraz nie ufa nikomu. (*chwila milczenia*).

Aksel.

A co jest najdziwniejszem, o czem wątpić nie można, ona jest zazdrosną.

Matylda.

Tak.

Aksel.

I to o panią... Coś tak nieuzasadnionego, (*zamyśla się spogląda na Matyldę, ta przechodzi na drugą stronę*).

Matylda.

Powinieneś pan cieszyć się, że do tego przyszło...

Aksel.

Że ona jest zazdrosną? Czy też... Co pani chciałaś powiedzieć?

Matylda.

Zazdrość przyszła jej w pomoc. Ona jest teraz na drodze pokochania pana.

Aksel.

Teraz?

Matylda.

Miłość wybiera bardzo często taką drogę a przede wszystkim u tych, którzy sami nie wiedzą, czy kochają.

Aksel.

I pani miałabyś stać się ofiarą?

Matylda.

Jestem do tego przyzwyczajoną..

Aksel (*zbliżając się do niej szybko.*)

Pani także musiałaś kochać?

Matylda (*wzdryga się, po chwili.*)

Tak jest — kochałam.

Aksel.

Nieszczęśliwie.

Matylda.

Coś podobnego.... Dlaczegoż pan tak sądzisz?

Aksel.

Bo kto podobnie kochał jest mniej samolubny od nas i zdolnym jest do większych poświęceń.

Matylda.

Rzeczywiście. — Miłość daje pewien chrząst duszy, chociaż niezawsze jednakowy.

Aksel.

Czasami jednak taka miłość czyni nas nieszczęśliwymi.

Matylda.

Tak, ludzi bez treści i pozbawionych dumy.

Aksel.

Im więcej panią poznaję, tembardziej stajesz się dla mnie zagadkową... Cóż to za człowiek mógł być, którego pani kochałaś bez wzajemności?

Matylda.

Człowiek, któremu obecnie bardzo wiele zawdzięczam — gdyż małżeństwo nie zgadza się z mojem powołaniem.

Aksel.

Jakież jest pani powołanie?

Matylda.

Takie, o którym niechętnie się mówi, nie-wiedząc czy przyniesie nam szczęście.. Gdyby nie on, nie byłabym może nigdy tego powołania godną.

Aksel.

Teraz jednak jesteś pani już spokojną, nie masz już więcej żadnych pragnień.

Matylda (*ze wzrastającą namiętnością.*)

Pragnę podróżować .. daleko — bardzo daleko — z tych miejsc jak najdalej, duszę

moją zapelnic wspanialemi obrazami.... O!
gdybys pan zyczyl mi dobrze....

Aksel.

Matyldo wszak czuję dla ciebie nieskończoną wdzięczność a nawet więcej jeszcze — ja...

Matylda (*przerywając*).

Jeżeli tak, to pojednaj się pan z Laurą. Gdy to nastąpi będę mogła towarzyszyć jej rodzicom za granicę.. Jeżeli nie wyjadę z tą daleko.... bardzo daleko, wówczas zamrą najśodsze uczucia w mej duszy....

Aksel.

Więc jedź pani.... Słowom twoim najzupełniej wierzę..

Matylda.

Nie odjadę dopóki nie podacie sobie ręki do zgody. Czyż mamy wszyscy troje być niešťęśliwymi? Nie — ja nie jestem niešťęśliwą ale mogłabym być gdybyście wy oboje byli niešťęśliwymi.... Gdybym teraz nie mogła odjechać..

Aksel.

Mój Boże — cóż mam uczynić?

Matylda (*szybko*).

Musisz pozostać tutaj i jej rodziców przyjąć serdecznie. Zachowaj się pan w obec Laury tak, jak gdyby nic pomiędzy wami nie zaszło, a ona milczeć będzie.

Aksel.

Dlaczego sądzisz pani, że Laura milczeć będzie?

Matylda.

Gdyż uczyniłam wszystko, co tylko potrzebnem było w tym celu...

Aksel.

Pani?

Matylda.

Tak... nie... to jest nie tak jak pan tego odemnie wymagałeś, ale ubocznemi drogami...

Aksel.

Z samego początku?

Matylda.

Wówczas nie — to prawda, ale zapomnij pan o tem, gdyż złe już naprawiłam... Nie znałam pana... wreszcie miałam powody.

Aksel (*zbliżając się do niej*).

Matylda ja czuję jakąś niezwykłą sympatyę dla pani, zdaje mi się jak gdyby wszystkie uczucia, które ona odtrąca od siebie, około ciebie gromadziły się... jak gdybym dopiero teraz...

Matylda.

Powóz nadjechał!!!

Aksel.

Cóż mam uczynić?

Matylda.

Powinieneś zejść na dół i przyjąć rodziców. Spiesz pan. . Patrz Laura jest już na dole. Czemuż pana w tej chwili przy swoim boku nie widzi. Tak to dobrze. (*Aksel odchodzi*). Tak teraz już dobrze i teraz dopiero zwyciężyłam!!! (*odchodzi*).

SCENA VI.

(*Słychać głosy ojca i matki. W chwilę później wchodzi matka w towarzystwie Laury, a jeszcze później ojciec w towarzystwie Aleksa i Matyldy*).

Matka.

Jestem więc znowu u ciebie moje drogie

ukochane dziecię! (*całuje ją*) Mój Boże nie ma nic złego coby na dobre nie wyszło. Po tak przykrem rozstaniu taka radość (*całuje ją*). Za twoje codzienne listy które do mnie pisywałaś, dziękuje jeszcze raz moję dziecię (*całuje ją*). Ty zawsze ta sama!! O tak ta sama... tylko pobladłaś... ale to tak być powinno... (*całuje ją*).

Aksel (*do ojca, który zdejmuje palto i kilka szalów*).

Pozwól pan.

Ojciec (*z ukłonem*).

Dziękuję — bardzo dziękuję... Ja sobie poradzę... (*chce rzeczy odnieść*).

Aksel.

Pozwól pan przynajmniej ażebym je odniósł (*chce palto, kapelusz i szale odebrać*).

Ojciec.

Dziękuję... J. to sam uczynię. (*zanosi rzeczy*).

Matka (*po cichu do Laury*).

Możesz sobie wyobrazić ile trudu kosztowało ażeby ojca namówić do tej podróży. Nie może dotychczas o tem zapomnieć. Lecz musieliśmy przecie nasze dziecię zobaczyć przed na-

szą podróżą a wyjechać musieliśmy bo w domu tak samotnie żyć, było wielką przykrością.

Laura.

Mamo droga.

(Laura i Matylda pomagają jej zdjąć ubrania).

Aksel *(do ojca który właśnie wchodzi).*

Droga była przyjemną?

Ojciec.

Bardzo przyjemna....

Aksel.

Nieprzeziębiles się pan?

Ojciec.

Cokolwiek... prawie nic... gardło nieco napuchło — Zdaje się że ta wielka rosa... wreszcie późna pora... Jakże się pan miewa?

Aksel.

Dziękuję bardzo dobrze.

Ojciec.

Sprawia mi to przyjemność....

Matka *(do ojca).*

Czy ty nie uważasz?

Ojciec.

Co takiego moja duszo?

Matka.

Ty nie widzisz?

Ojciec.

Co takiego?

Matka.

Jesteśmy znowu w naszym domu, wszak to nasz pokój....

Ojciec *(zdziwiony).*

Rzeczywiście...

Matka.

Ten dywan... te obicia, te meble, nawet ustawienie takie same jak w naszym domu *(zbliża się do zięcia i bierze go za rękę)*. Już lepiej nie mogłeś okazać swojej miłości dla niej. *(do ojca)* Nieprawdaż tatkum?

Ojciec *(wzruszony).*

Rzeczywiście trzeba mu to przyznać.

Matka.

I nic nam o tem nie wspominałaś kochane dziecię!

Matylda.

Nie tylko ten pokój ale i cały dom jest zupełnie tak samo urządzonym jak wasz.

Matka.

Cały dom? Czy być może?

Ojciec.

Jest to jeden z najpiękniejszych sposobów sprawiania radości swej młodej żonie, o jakim kiedykolwiek słyszałem!!

Matka.

Nie mogę wyjść z zadziwienia, dla czego nam o tem ani jednym słówkiem nie wspomniałaś?

Ojciec.

Rzeczywiście nie napisałaś ani słoweczka!!

Matka,

Czy niezauważyłaś tego?

Ojciec.

To co mamy codziennie przed oczyma,

zdaje nam się, że wszyscy o tem wiedzą, nie prawdaż moje serce?

Matka.

I to wszystko sprawił ci mąż kosztem swej pracy. Musisz być dumną z tego. Co?

Ojciec (*pieszcząc się z Laurą*).

To się rozumie, że jest dumną. Ty wiesz, że Laura nie lubi wyjawiać swych uczuć chociaż...

Matka (*śmiejąc się*).

Jej ostatnie listy były przepełnione uwagami nad miłością.

Laura.

Mamo!

Matka.

Dobrze... dobrze już nic nie powiem. Ty masz dobrego męża, moje kochanie.

Laura.

Mamo!

Matka (*po cichu*).

Sprawiłaś mu zapewne czasami jaką przy-

jemną niespodziankę, zrobiłaś mu jakiś podarek
— a może....

Ojciec (*kładąc głowę między oboje*).

Wyhaftowałaś co dla niego? He?

Aksel (*podczas gdy Matylda nalata winu w kieliszki*)

Szklaneczkę wina na powitanie... Sherry,
ulubione wino pana dobrodzieja....

Matka.

I o tem niezapomniał.

(*Biorąc za kieliszek*).

Aksel.

Pozwólcie mnie i Laurze was w naszym
domu powitać. Obyście wszystko tutaj tak zna-
leżli (*wzruszony*) jak tylko tego pragniecie, ja
uczynię wszystko co tylko w mej mocy, ażeby
was zadowolnić, i sądzę, że Laura również nie
omieszka tego uczynić.

Matka.

Naturalnie. No — trąć się z nim. (*Aksel
trąca się z Laurą, jej ręka drży tak, że wy-
lewa wino*). Zawiele nalataś moje dziecię.
(*Wszyscy trącają się kieliszkami i piją*).

Ojciec (*po powtórnem nalaniu wina do kieliszków*).

Moja żona i ja... dziękujemy wam ser-
decznie za to przyjęcie. Niepodobna nam było
udać się w daleką podróż nie zobaczywszy na-
szego dziecięcia... naszych dzieci. Dobra wa-
żna przyjaciółka (*patrzac na Matyldę*) pora-
dziła nam odwiedzić was niespodzianie. W pier-
wszej chwili niechcieliśmy tego uczynić, teraz
jednak cieszymy się żeśmy jej posłuchali. Teraz
widzimy na własne oczy, że listy Laury prawdę
zawierały.... Wam wiedzie się dobrze więc i
nam starym życie jest mile, zapomnijmy o tem,
gdyż wszystko tak dobrze się skończyło....
Pierwej nie sądziliśmy że tak wypadnie i dla
tego przykro nam było rozłączać się z naszym
dziecięciem. Lecz teraz możemy to uczynić ze
spokojem w duszy, gdyż teraz ufamy panu...
ufam ci mój zięciu... mój drogi synu...
Niech cię Bóg błogosławi (*ściskają się za rę-
ce i piją*).

Matka.

Wiecie czego teraz pragnę?

Ojciec.

Nie.

Matka.

Ażeby nam Aksel opowiedział w jaki spo-
sób pogodził się z Laurą.

Laura.

Mamo!

Matka.

Dlaczego wstydzisz się moje dziecię? Dlaczegoż nam sama o tem nie napisałaś? Mój Boże czyż może być większa radość na świecie dla nas rodziców jak usłyszeć w jaki sposób nasze dzieci zostały szczęśliwe.

Ojciec.

Doskonała myśl mamuniu!! Siadaj i słuchajmy. (*siadają, Laura chce odejść*). O nie — siadaj tu obok mamy. Chcemy patrzeć na ciebie gdy mąż twój opowiadać będzie.

Matka.

Ale opowiadaj nam dokładnie... Zaczynij od pierwszej oznaki jej miłości dla ciebie, od pierwszego uśmiechu...

Aksel.

Opowiem wam jak najdokładniej, tak jak było rzeczywiście.

Laura.

Ależ mężu...

Aksel.

Opowiadanie moje będzie tylko ciągiem twoich listów...

Matka.

To tylko zaszczyt ci przynosi moje dziecię... Słuchaj i popraw go gdyby o czem zapomniał.
(*przyciąga ją do siebie.*)

Aksel.

Wiecie dobrze kochani rodzice że z początku nienajlepiej było...

Ojciec.

No, no, pominiń początek.

Aksel.

Gdy Laura samą pozostała uczułem całą niesprawiedliwość jaką jej wyrządziłem. Drżała gdy zbliżyłem się do niej lecz wkrótce drżała przed każdym lecz nigdy przedemną. Z razu byłem dumnym jak każdy zwycięzca, lecz wkrótce żal ogarnął moja serce. Czulem że jestem za silnym. Miłość natchnęła mnie i jałem się Jakóbowej pracy. Postanowiłem powolnie odzyskać to, co w jednej chwili utracilem. Ten dom oto urządziłem dla niej. To wszystko co tutaj się znajduje dla niej urządziłem. Pracując po nocach, pracując nad miarę nabyłem te sprzęty, gdyż nie chciałem ażeby tutaj czuła się obcą, samotną, tylko ażeby ją otaczało to wszystko, co jej tak znajomem, tak drogiem było. Ona

to rozumiała i szczęście jak ptaszę na wiosnę krążyło radośnie około domu naszego, i jakkolwiek uciekała jeszcze gdy się do niej zbliżał — czułem jednak w moich pokojach, w mojej pracowni jej obecność z tysiąca drobniaków.

Laura (*zawstydzona*).

O nie, tak nie było.

Aksel.

Nie wiercie jej kochani. Laura posiada kochające serce. Bojaźń uczyniła ją nieśmiałą lecz dobrym swoim skłonnościami i mojej cichej miłości nie miała siły się oprzeć. Kiedy czuwałem w moim pokoju pracując dla niej, ona czuwała w swoim, przynajmniej zdawało mi się, że słyszę jej kroki, kiedy z przykryj i pełnej trudów podróży wracałem nocną porą do domu; nie biegła wprawdzie na przeciw mnie, lecz nie dla tego ażeby nie poczuwała się do wdzięczności kochającej żony, tę ona posiada, lecz dla tego, ponieważ nie chciała okazywać swojej radości przed uroczystym dniem naszego pojednania. (*Laura wstaje*).

Ojciec.

A więc nie zaraz pogodziliście się?

Aksel.

Nie odrazu.

Matka (*łękliwie i pocichu*).

Mój Boże i nic nam o tem nie wspominała.

Aksel.

Bo kochając was, nie chciała niepotrzebnie was zasmucać. Lecz jej milczenie wskazywało, że ona na mnie czeka. Nieprawdaż? To był pierwszy podarunek jej miłości. (*Laura siada*). Wkrótce przekonała się, że nie byłem tak złym jak sądziła, przeciwnie spostrzegła że jeżeli zgrzeszyłem to zgrzeszyłem z miłości, a ponieważ serce jej posiada wielką skarbnicę tego uczucia, więc zbliżała się do mnie krok za krokiem z utajoną radością. Jedyną jej tęsknotą było stać się dobrą żoną. Było to pewnego poranku tak jak teraz. — Czytaliśmy każde z osobna książkę, która treścią swoją groziła naszej przyszłości... wzajemna trwoga zbliżyła nas ku sobie. Wtem rozwarły się wszystkie drzwi i okna — wasz list nadszedł — rozkoszne lato zawitało do naszego ogniska, zupełnie tak jak w tej chwili kiedy tutaj siedzicie, szczęście przestąpiło próg naszego domowstwa i wówczas wyczytałem w jej oczach że gość ten pozostanie między nami

na zawsze. Ukłakłem przed nią tak jak teraz i rzekłem: „Pojednajmy się na pociechę naszych rodziców, uczyni to dla mnie ażebym nie był tak długo karany, uczyni to dla ciebie ażebyś znów żyć mogła twojem dobrem i szlachetnem sercem...” A Laura odrzekła. (*Laura rzuca się z płaczem w jego objęcia, wszyscy powstają*).

Matka.

Bardzo pięknie moje dzieci.

Ojciec.

Postąpili sobie tak pięknie jak my kiedy byliśmy młodzi. Jezu Chryste jak ten człowiek opowiada.

Matka.

Tak jakby to się teraz stało.

Ojciec.

Nieprawda! Co to za talent!

Matka (*po cichu*).

Ho! ho! z nicgo będzie kiedyś jeszcze wielki człowiek.

Ojciec.

Wielki człowiek i to w naszej rodzinie.

Aksel (*który odprowadził Laurę w głąb sceny na lewo*).
Prawda że tak odpowiedziałaś mi Lauro?

Laura.

Zajomniałaś jeszcze o jedne.n...

Matka.

A więc jeszcze coś było. Mów... mów...
Pragniemy usłyszeć..

Laura.

Odpowiedziałam że długo... długo coś mnie powstrzymywało... Widziałam że sprawiam ci radość ale lękałam się że cieszysz się mną jak dzieckiem....

Aksel.

Lauro!....

Laura.

Nie jestem wprawdzie tak mądrą jak inne niektóre kobiety.... dzieckiem jednak nie jestem bo kocham cię całą mocą mej duszy.

Aksel.

Pomimo to jesteś jednak jeszcze dzieckiem.

Ojciec.

Cóż będzie z naszą umową? Wszak mieliśmy zaraz odjechać.

Aksel.

O nie — zatrzymacie się u nas przez kilka dni. (*Laura daje znak*) Nie!

Laura (*po cichu*).

Pragnę mój drogi ażebyśmy sami tutaj po zostali.

Matka.

Co mówisz moją dziecię?

Laura.

Ja? mówiłam że jeżeli teraz odjedziecie, to chciałam was prosić ażebyście Matyldę ze sobą zabrali.

Matka.

A to pięknie moje serce że pamiętasz o Matyldzie. Zresztą powiadają, że nowożeńcy są egoistami.

Ojciec.

O nie — Laura nie jest egoistką.

Wszyscy.

O nie — Laura nie jest egoistką.

Laura.

Matylda (*po cichu*) przebacz mi. (*ściskając się*.) Teraz dopiero zrozumiałam ciebie.

Matylda.

Niezupełnie.

Laura.

Gdyby nie ty, on nie byłby wrócił do mnie

Matylda.

To prawda.

Laura.

Matyldo nie uwierzysz, jak jestem teraz szczęśliwą!

Matylda.

Życzę ci szczęścia z całej duszy.

Aksel (*podając żonie ramię*).

Teraz możesz już pani odjechać.

Matylda.

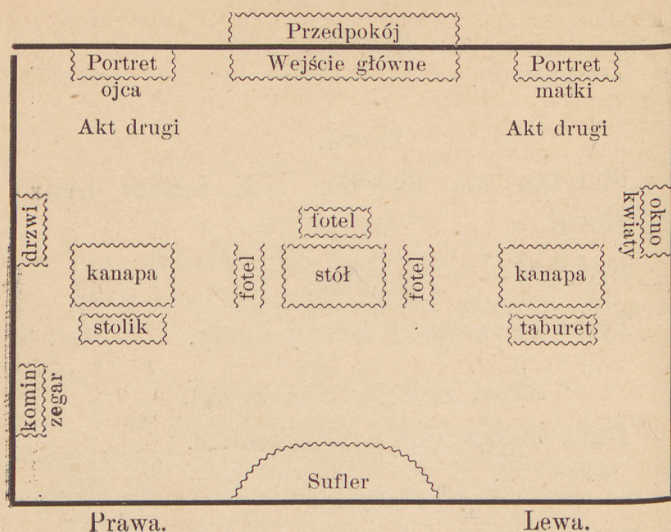
Tak i mój przyszły romans będzie lepszym.

Aksel.

Pani — romans? Ah! domyślam, się ta powieść....

Zastona spada.

KONIEC.



Uwaga: W akcie drugim scena przedstawia pokój zupełnie tak samo umebłowany jak w akcie pierwszym, tylko dwa wielkie portrety ojca i matki wiszą na ścianie naprzeciw widzów.

Rekwizyta.

AKT I.

- Przybory do szycia.
- Szal kobiecy.
- Filiżanki z czekol. i ciasta

AKT II.

- Mała książka.
- Robótka kobieca.
- Fotografia.
- Kluczyk od stolika.
- List wewnątrz zapisany.
- Torebka podróżna.

Znakomity autor „Bankructwa“ maluje nam tutaj życie codzienne, przedstawia nam ludzi tak, jakimi ich w życiu spotykamy. Postacie tutaj z wielką prawdą na-

kreślone nie mają wielkich namiętności bohaterów Szekspira, Racina, Calderona, lub Szillera. Prostota, wdzięk poetyczny i uczucie szczere, oto farby jakich używał malując ten obrazek. Rzecz dzieje się za naszych czasów a postacie są ogólnie ludzkie.

W akcie pierwszym akcja odbywa się na wsi, lub w bardzo małym miasteczku. Z tej przyczyny ubiory kobiet i Aksla powinny być *skromne* chociaż modne i odpowiednie zatrudnieniom domowym, jak również cechujące ludzi zamożnych. Wyjątek może stanowić ojciec i matka, którzy jako ludzie w podeszłym wieku mogą być ubrani w suknie mniej modne lecz *wygodne*, a przedewszystkiem nie śmieszne.

W akcie drugim, który się odbywa w rok później i w mieście, ubranie kobiet i Aksla powinno być modne, skromne i *odmienne*, jak w akcie pierwszym. Ojciec i matka powinni być ubrani w podróżnych strojach, a ponieważ rzecz dzieje się na wiosnę, matka może mieć futro na sobie a ojciec w surducie zimowym, owinięci szalami, szalikami, chustkami, chusteczkami włóczkowymi i t. d.

Ojciec powinien być przedstawiony jak człowiek mający 50 do 60ciu lat z twarzą czerstwą, rumianą, włosy szpakowate lub siwe, matka od lat 40 do 50ciu, uczesana z pewną skromną pretensją. Lekkie przypudrowanie twarzy i siwe peruki są zupełnie wystarczające do charakteryzacji tych dwojga osób.

Aksel ma od 25 do 30 lat. Przedstawiciel tej roli powinien przedewszystkiem z natury być obdarzony głosem przyjemnym, powinien mieć ruchy swobodne, wymowę czystą i postawę stosowną.

Przedstawicielka Laury powinna być *bardzo młodą*, dla dobrego uwydatnienia myśli autora lat 16 do 20tu.

Matylda może być już starszą pomimo to niepowinna przekraczać lat 25 do 30tu.

Grający rolę ojca powinien uwydatnić w grze swojej nieograniczoną miłość do żony i dziecka. Ruchy jego, obejście i mowa powinna uzmysławiać słuchaczom,

30
że to człowiek dobrze wychowany i w dobrym bycie żyjący. Należy także wyzyskać humorystyczne momenty roli, jednak bez jakiegokolwiek przesady.

Matka, jest to kobieta dobra, łagodna i kochająca nade wszystko swoje dziecko. W roli tej uwydatnić trzeba pewną pretensjonalność, właściwą kobiecie, która kiedyś była bardzo piękną....

Laura jest jeszcze dzieckiem, kocha swego męża, ale tak jak się kocha swych braci. I to powinna przedstawicielka tej roli w akcie pierwszym uwydatnić. W akcie drugim przedstawicielka tej roli ma już trudniejsze zadanie. Tutaj należy stopniowo uwydatnić wzrastającą miłość, która stłumiona mocą charakteru wybuchy gwałtownie w całym swym blasku w chwili, gdy słyszy opowiadającego Aksla. Tutaj nie jest już dzieckiem lecz kobietą kochającą swego męża.

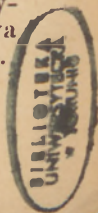
Przedstawiciel *Aksla* powinien uwydatnić wielką i świadomą celu miłość ku żonie. Dlatego w scenie I należy nacechować w roli łagodność i szczerą postępowania wobec wszystkich, która staje się niezmienną przez całą sztukę. W scenie w której przedstawia krzesła i kanapy można wyzyskać wszystkie humorystyczne odcienia tej roli, jednak bez jakiegokolwiek przesady. W scenie ostatniej aktu I. zwracam uwagę na to, ażeby była odegrana z wielkim uczuciem, z pewną stanowczością. W akcie drugim należy uwydatnić upadanie na duchu, pewną gorzkość i boleść jawną, tak w scenie z *Matyldą* jak i z *Laurą*. Opowiadanie *Aksla*, które ma na celu pojednanie się z *Laurą*, powinno być nadzwyczaj starannie wypracowane i z wielkim uczuciem oddane, ponieważ od tego zależy całe powodzenie tej komedii.

Matylda powinna przede wszystkim w grze swojej uwydatnić spokój i miłość tajemną do *Aksla*. W akcie drugim w scenie pierwszej należy uwydatnić tak w głosie jak i w całym zachowaniu się *Matyldy* wiele spokoju i uczucia przyjaźni dla *Laury*. Autor każe się domyślać, iż *Matylda* jest romansopisarką, — ostatnie słowa sztuki „Mam nowy romans” najbardziej to wskazują.

Biblioteka Główna UMK



300040289704



Ecce. p. Björnson
B.H.

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

827131

Biblioteka Główna UMK



300040289704